

GRZEGORZ PRZEBINDA

W opowiadaniu Puszkina
złot nieboszczyków okazał się
tylko złowrogim snem.
Ale nie w Rosji putinowskiej.

Pogardzany dziś po równo przez Polaków, jak i przez Ukraińców Aleksander Puszkina to nie tylko autor lirycznej „antypolskiej trylogii”, m.in. z odą „Na zdobycie Warszawy” (w 1831 r. przez Iwana Paskiewicza), czy antyukraińskiego poematu „Połtawa”, wysławiającego z kolei cara Piotra I – pogromcę kozackiego hetmana Iwana Mazepę. Napisał także choćby opowiadanie „Trumniarz” (1831), które wchodzi w skład cyklu „Opowieści Bielkina” i zaczyna się – w mistrzowskim przekładzie Seweryna Pollaka – w taki oto sposób: „Ostatnie graty trumniarza Adriana Prochorowa zwalono na wóz pogrzebowy i para wychudzonych koni po raz czwarty powlokła się z Basmannej na Nikicką, dokąd trumniarz przeprowadzał się z całym dobytkiem”. A dalej: „Nad bramą umieszczono szyld, nad którym wyobrażony był Amor z opuszczoną pochodnią w rękę i napis: »Tu się sprzedaje i wyściela trumny zwyczajne i malowane, a także wypożycza się i naprawia używane«”.

Mistrz, Małgorzata i fatalne jaja

Gdy dzisiaj czytam wzięte z Gawriły Dierżawina motto do tej wielce intrygującej i nadal aktualnej w czasach Putina opowieści – „Czyż nie widzimy dzisiaj trumien, które są siwym włosom świata” – na myśl przychodzi mi jednak ostro kontrastujący z onym „siwym włosom” obraz młodszego w końcu ode mnie o dwa lata Jewgienija Prigożyna (1961–2023). Tenże szef zbrodniczej Grupy Wagnera jeszcze parę miesięcy przed słynnym, acz w efekcie nieudanym rajdem na Moskwę 23–24 czerwca 2023 r. pokazywał urbi et orbi na swym koncie w Telegramie stos trupów z własnego oddziału, oskarżając jawnie o ich śmierć ówczesnego ministra obrony Siergieja Szojgu oraz szefa Sztabu Generalnego Walerija Gierasimowa. Nie dostarczyli oni bowiem walczącym pod Bachmutem wagnerowcom wystarczających partii pocisków. Te znalazły się dopiero 23 sierpnia 2023 r., ale za to znacznie później niż tego dnia – gdy bowiem Prigożyn leciał tego dnia wraz z całą wierchuszką Wagnera prywatnym odrzutowcem z Moskwy do Petersburga, mściwy Putin nakazał ukatrupić wszystkich nad Twerszczyzną – najpewniej rakieta ziemia–powietrze.

Wszelako to pierwsze zacytowane zdanie z „Trumniarza” Puszkina wywołuje we mnie szereg innych, politycznych i zarazem literackich asocjacji. Wspomniane tam ulice Basmanna i Nikicka, ów szlak przeprowadzki z obrzeży do centrum Moskwy bogacącego się wyraźnie na swym „rzemiośle” trumniarza Prochorowa, to istne toposy rosyjskiej myśli filozoficznej, literatury, ale i złowrogiej, jak zawsze, polityki. W domu przy ul. Nowej Basmannej zostały napisane przecież w latach 1829–1831 przez Piotra Czaadajewa – dokładnie wtedy, gdy powstał „Trumniarz” – wszystkie jego „Listy filozoficzne”, w tym także ów najsłynniejszy list pierwszy, w którym myśliciel uznał

Rosję za porzuconą przez Opatrzność i niezagospodarowaną przez ludzi terra incognita. I właśnie za to został po bardzo głośnej publikacji w roku 1836 uznany oficjalnie przez cara Mikołaja I za człowieka obłąkanego (niczny Natalia Gorbaniowska po 133 latach...) i umieszczony w domowym areszcie na tejże Basmannej.

Już zaś od roku 2003 trzodzi się w tej samej okolicy ponurej sławy rejonowy sąd Basmanny. Poszedł w swoich kolejnych wyrokach tak bardzo na rękę putinowskiej władzy, że jego działalność zaczęła być powszechnie określana wysoce tragicznym dla skazańców (m.in. dla Aleksieja Nawalnego, Ilji Jaszyna i Dmitrija Muratowa z jego „Nową Gazetą”) mianem „basmannej praworządności”.

Z kolei miejsce docelowe przeprowadzki puszkiniowskiego trumniarza Prochorowa – ul. Nikicka obok Bramy Nikickiej niedaleko Patriarszych Prudów w Moskwie kojarzyć się musi nieuchronnie czytelnikom Bułhakowa zarówno z jego opowiadaniem „Fatalne jaja”, jak i oczywiście z „Mistrzem i Małgorzatą”. W opowiadaniu „Fatalne jaja” w jednym z domów niedaleko Kremla przy ul. Hercena (a tak nazywała się w latach 1920–

1993 właśnie ul. Wielka Nikicka) ma swoją pracownię profesor Piersikow, tam odkrywa on – jak sądzi – „promień życia”, który w efekcie okazuje się jednak „promieniem śmierci”. Najpierw bowiem profesor ten przyczynia się do wyklucia z owych fatalnych jaj – już na prowincji na Smoleńszczyźnie – dywizji gadów i jaszczurów gigantycznej wielkości, które szturmują Moskwę, za co rozjuszony tłum w stolicy niszczy pracownię Piersikowa, a jego samego zabija w gabinecie na Nikickiej.

W „Mistrzu i Małgorzacie” zaś przez Bramę Nikicką – czyli po drugiej stronie ulicy, tam, gdzie się właśnie przeprowadził rzeczony trumniarz Prochorow – prowadzi szlak pościgu Iwana Bezdomego za Wolandem. Pędzi on w przerażeniu, po odcięciu Berliozowi głowy przez tramwaj, z pobliskich Patriarszych Prudów przez Wielką Nikicką ku Kremłowi, by ostatecznie obmyć się w zasmolonej rzece Moskwie.

I jeszcze jedno moje skojarzenie, nie literackie już, choć też dotyczące pisarza – gdy Andriej Siniawski alias Abram Terz został już zdemaskowany przez KGB jako publikujący za granicą, m.in. u Jerzego Giedroycia, autor „wrogich utworów”,

to jego zatrzymanie, dokonane rękami dwóch bynajmniej niefikcyjnych kagiebiistów, miało miejsce 8 września 1965 r. również przy nieśmiertelnej Bramie Nikickiej, po czym auto odwiozło go błyskawicznie ulicą Hercena aż na samą Łubiankę. „Mistrz i Małgorzata”, ukończony przez Bułhakowa trzy tygodnie przed śmiercią w roku 1940, czekał jeszcze wtedy na swoją publikację.

Mały szkielecik przedziera się przez tłum

W „Trumniarzu” Puszkina – inaczej, niż to miało miejsce w nieco humorystycznych pod tym względem ujęciach w „Hamlecie” Szekspira i „Narzeczonej z Lammermoor” Waltera Scotta – rysuje swego bohatera na manierę gotycką, raczej złowrogo. Najpierw widzimy go z córkami na przyjęciu u sąsiada Niemca, szewca rzemieślnika, gdzie pewien piekarz wznosi toast kielichem pienistego „półszampana”: „Zdrowie tych, dla których pracujemy, unserer Kundleute [naszych klientów]”.



Bohater „Trumniarza” zaprasza na obłewanie mieszkania „tych, dla których pracuje, nieboszczyków prawosławnych”. Rosja Putina dopisuje niezwykle ciekawy ciąg dalszy do opowieści Aleksandra Puszkina (pisarz na portrecie pędzla Oriesta Kiprienskogo, 1827 r.)

TRUMNIARZ SUWOROW
Z PETERSBURGA

Gdy inny biesiadnik zwrócił się do trumniarza: „No cóż? Pij, bracie, zdrowie swoich nieboszczyków!”, stary Adrian poczuł się obrażony i już po powrocie w domowe pielesze złożył sobie i swym dawnym kontrahentom taką obietnicę: „- Cóż to doprawdy – rozmyślał na głos – czemuż to moje rzemiosło jest mniej uczciwe od innych? czy trumniarz jest bratem kata? z czego śmieją się te lutry? czy trumniarz to błazen? Chciałem zaprosić ich na obłewanie nowego mieszkania, wyprawić wspaniałą ucztę, ale niedoczekanie ich! Zaproszę raczej tych, na których pracuję, nieboszczyków prawosławnych”.

Słowo się rzekło, kobyłka u płotu – przyszedł jeszcze tej samej nocy całą gromadą:

Pokój był pełen umarłych. Księżyc oświecał przez okno ich żółte i sine twarze, wpadłe usta, mętne na wpół przyknięte oczy i zaostrome nosy... Adrian z przerażeniem poznał w nich ludzi pogrzebanych przy jego współudziale, a w gościu, który wszedł z nim razem, brygadiera pochowanego w czasie ulew. Wszyscy oni, damy i mężczyźni, otoczyli trumniarza. Kłaniając mu się i witając go, prócz pewnego biedaka, którego niedawno pochował za darmo, a który wstydząc się swych łachmanów, nie zbliżał się i stał pokornie w kącie. Pozostali byli ubrani przyzwoicie: nieboszczki w czepcach ze wstęg, zmarli urzędniczy w mundurach, lecz z nieogolonymi brodami, kupcy w odświętnych kaftanach.

– Widzisz, Prochorow – rzekł brygadier w imieniu tej dobranej kompanii. Wszyscy przybyliśmy na twoje zaproszenie; zostali w domu tylko ci, którzy już się nie mogą ruszyć, którzy już się zupełnie rozspali, jak również tacy, którym zostały same kości bez skóry, ale nawet spośród nich jeden nie wytrzymał, taką miał ochotę przyjąć do ciebie...

W tej samej chwili mały szkielecik przedarł się przez tłum i zbliżył się do Adriana. Czaszka jego uprzejmie uśmiechała się do trumniarza. Strzępy jasnozielonego i czerwonego sukna oraz zbutwiałego płótna wisiały na nim byle jak, niczym na drągu, a piszczele tłukły się w wielkich butach jak ubijaki w móżdżerzu.

– Nie poznajesz mnie, Prochorow – rzekł kościotrup. – Czy pamiętasz dymisjonowanego sierżanta gwardii, Piotra Pietrowicza zachwiał się, upadł i cały się rozspiał. Pomiędzy zmarłym powstał szmer oburzenia; wszyscy ujęli się za swym kolegą, ruszyli na Adriana z kłótniami i groźbami i nieszczęsny gospodarz, ogłuszony ich wrzaskiem i prawie zduszony, stracił głowę, przewrócił się na kości sierżanta gwardii i zemdlał.

Każdy pocisk z modlitwą

oto w połowie sierpnia już 2024 r. niejaki Kirył Suworow z Petersburga (a dodajmy dla wzbogacenia wachlarczy tych samych toposów, że obok Bramy Nikickiej w Moskwie znajduje się cerkiew Teodora Studyty, do której chadzał XVIII-wieczny feldmarszałek Aleksander Suworow, kat i grabarz warszawskiej Pragi podczas ostatniego aktu powstania kościuszkowskiego) ogłosił w sieci w związku z wejściem wojsk

Ukrainy do rosyjskiego obwodu kurskiego i tchórzliwą, jak sam podkreślał, postawą tamtejszych mężczyzn:

„Chciałbym się tu zwrócić do męskiej ludności Kurska: wy tam co, blad', kierunki wam się pomyliły? Dokąd to, kolesie? Jeśli, blad', wszyscy nasi faceci będą włączać bieg wsteczny i wyjeżdżać z miast, na które spadają pociski, blad', to co w ogóle będzie? Co wy tam wyprawiacie? A nie wziąć by tak bronie do ręki? No, jeśli się nie da, to bierzcie, blad', w garść łopaty i ryjcie dla pacanów okopy... no nie wiem... rozwoźcie ubrania, blad'. A wy co, w tył zwrot? Auta swoje przekazcie pacanom, co teraz będą oddawać życie, suka, żeby odbić Kursk... Co wy – durnie skończone? U nas w Petersburgu społeczność weteranów siedzi jak na szpilkach, myśli tylko, jak by tu zdobyć broń i wyjechać, żeby tylko pozwolili... Zastanówcie się, blad'”.

Po wyświetleniu wideo w sieci błyskawicznie ustalono, że ów 39-letni Z-patriota z Petersburga to właściciel przedsiębiorstwa pogrzebowego nad Nową, które wykonuje z granitu pomniki nadgrobnie i pomaga chować poległych na tej zawałonej już setkami tysięcy trupów wojnie. Ponieważ współczesny Suworow z północnej stolicy apelował do kurszczan w ten wysoce krytyczny sposób z pokładu swojej luksusowej fury, to widać było jak na dłoni, że musiał mieć w tym i swój własny interes – w końcu jako bardzo patriotyczny trumniarz z Petersburga... W opowiadaniu Puszkina złot nieboszczyków u trumniarza Adriana Prochorowa okazał się w finale być tylko złowrogim snem, ale nie w Rosji putinowskiej.

Do jej elity należy bez wątpienia także misjonarz Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Andriej Tkaczow – urodzony w 1969 r., skądinąd we Lwowie, gdzie przebywał aż do 2005 r. – nawołujący z Moskwy, aby Rosja bombardowała „bezbożną Ukrainę” wyłącznie z modlitwą na ustach, wzorem tego historycznego Aleksandra Suworowa: „Tak jak pisał on w »Nauce zwyciężania«. »Bez modlitwy szpady nie obnażaj, broni nie ładuj«. Bez modlitwy pakietu Gradów zatem nie uzbrajać! Podczas ładowania każdego pocisku mówić: »Gospodi, pomiluj, Gospodi, pomiluj, Gospodi pomiluj«...”

Wslawił się też ów świętoszek – przy nim ów Molierowski mógłby stanowić arcywzór cnót! – że doniósł oto na policję na swojego parafianina Aleksieja Siwastianienkę, iż ten miał być jakoby dokonać „dyskredytacji armii”. No i w niedziele moskiewska policja wtargnęła do cerkwi Przenajświętszej Trójcy i owego parafianina najzwyczajniej w świecie zaarrestowała. Wypuszczono go co prawda już wieczorem, zobowiązując wszak do stawiania się na każde żądanie na komisariat. Tymczasem wcale liczni rosyjscy antywojenni blogerzy w sieci od razu zaczęli wysuwać podejrzenia, że Tkaczow ów musiał być zdradzić putinowskim żandarmom tajemnicę spowiedzi. No bo skąd by mógł wiedzieć szubrawiec w su-tannie, że akurat ten, nieznanu mu przecież bliżej konkretny wierny traktuje aż tak poważnie boże przykazanie „Nie zabijaj”?

W duchu natomiast przeciwnym obecna Rosja z Putinem i Cyrylem na czele bombarduje teraz rakietami Ukrainę, chcąc zagarnąć jak najwięcej jej ziem i zabić jak najwięcej ludzi jeszcze przed prezydencką inauguracją Donalda Trumpa. /©©

Prof. dr hab. Grzegorz Przebinda – filolog rusycysta, historyk idei, tłumacz. Publikuje książki o Rosji, Ukrainie i Białorusi. Przetłumaczył, wraz z żoną i synem, „Mistrza i Małgorzatę”



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZALEŁOWIENIA MOTYLI

SANTO SANTORE – ŚPIEWAĆ

Gdybyśmy byli narodem myślącym, Lotnisko Chopina zaprosiłoby na swój jubileusz Irenę Santor.

Mąż Ireny Santor uznał ją już przed laty za nasze dobro narodowe. Ponieważ tym mężem był Zbigniew Korpołowski, nieżyjący już dyrektor Teatru Syrena, reżyser i satyryk, potraktowała to jako rodzaj żartu. Niesłusznie. Po raz kolejny okazało się, że satyryków należy traktować serio, bo często trafiają w sedno.

„Piosenka to taki magiczny twór, w którym można pokazać siebie, swoją wrażliwość, swoje wnętrze i swoje odczuwanie świata” – powiedziała obchodząca niedawno 90. urodziny Irena Santor. Mimo wieku nie ma nic wspólnego z czcigodną staruszką. Z pierwszym mężem Stanisławem Santorem, który ofiarował jej nazwisko, łączyła ją niezwykła muzykalność, z drugim, wspomnianym już Zbigniewem Korpołowskim – błyskotliwa inteligencja, poczucie humoru i dystans, którego inni artyści mogliby jej tylko pozazdrościć. Do dziś zachowała ciekawość świata, która towarzyszyła jej jako nastolatce w drodze do Karolina. Pierwszy raz ambasadorką polskiej kultury stała się jako członkini zespołu Mazowsze, szybko stała się solistką. Jej niezwykle głośowi przysłuchiwali się wybitni kompozytorzy. „Mam tu dla ciebie muzyczny diament, ale jak go zepsujesz, to ci go zabiorę” – powiedział jej na początku kariery solistycznej Władysław Szpilman, ofiarowując walca „Embarras” Przybory i Wasowskiego, śpiewanego wcześniej przez Barbarę Krafftówną w Kabarecie Starszych Panów. Pani Irena pomyślała po Norwidowsku: „Nie stargam cię, nie. Ja uwydatnię”. I miała już wielki przebój. Potem były następne: „Powrócisz tu”, „Tych lat nie odda nikt”, „Już nie ma dzikich plaż” i setki innych. Wyśpiewanych i nagradzanych na festiwalach polskich i międzynarodowych. Irena Santor ma na koncie występy w większości krajów Europy, obu Ameryk, Azji i Australii. Jako pierwsza w Polsce piosenkarka uhonorowana została doktoratem honoris causa.

W przeciwieństwie do wielu kolegów po fachu lubi dzielić się swoimi przebojami z innymi. Pierwszym tego dowodem była ciesząca się powodzeniem płyta „Duety”. Tam do wspólnego wykonania swych przebojów zaprosiła m.in. Magdę Umer, jeszcze wówczas nieznaną Annę Marię Jopek, córkę kolegi z Mazowsza, Edytę Górniak, Krzysztofa Cugowskiego, a nawet niebędącego jeszcze uwikłanym w politykę Pawła Kukiza. W 2010 r. wydała z powodzeniem kolejną płytę pod znaczącym tytułem „Kręci mnie ten świat”. Potem były następne.

Zawsze ceniła wolność i niezależność. Ostatnio zaskoczyła aktorów krakowskiego Teatru Słowackiego, gdy pół godziny przed spektaklem czekała skromnie na przedstawienie. Bileterki przecierały oczy, zawiadomiły aktorów, ci wpółumalowani wpadli do foyer, by pozdrowić legendę. Pani Irena wyjaśniła, że słyszała tyle dobrego o „Dziadach”, że postanowiła je zobaczyć. Wykupiła bilety, wsiadła do pociągu i jest.

Lubię popadać w dygresję, ale ta będzie bardzo à propos. Ostatnio byłem na jubileuszu Lotniska Chopina. Impreza pomyślana była dość abstrakcyjnie, bo odbywała się w hali... torów wyścigów konnych na Służewcu i jako gwiazdę zaproszono Natalię Kukulską. Piosenkarkę oczywiście znakomitą, ale jeśli ma jakieś powiązania rodzinne z lataniem, to raczej nie najszcześniejsze. Gdybyśmy byli w jeszcze większym stopniu narodem ludzi myślących, to lepszym wyborem byłoby zaproszenie Ireny Santor, którą z warszawskim lotniskiem łączy naprawdę wiele: jednoznacznie kojarzy się z Polską, jej twórczość jest wysokich lotów, jej przebój „Powrócisz tu” brzmi jak dobra wróżba szczęśliwych powrotów, a na dodatek i pani Irenie, i Lotnisku Chopina stuknęła właśnie dziewięćdziesiątka. Koncert piosenek Ireny Santor byłby z pewnością odlotowy i stanowiłby świadectwo tradycji i współczesności portu lotniczego oraz wskazywałby, w obu przypadkach, na znakomitą kondycję. A na zakończenie imprezy szefostwo lotniska mogłoby ofiarować królowej polskiej piosenki bilet na Santorini. Tam pani Irena jeszcze nie była, ale jak przyznała mi w zeszłym tygodniu, marzy o tym od dawna, nie tylko dlatego, że dobrze jej się ta nazwa kojarzy. No cóż, myślenie ma kolosalną przyszłość – jak nauczał nas Stanisław Tym w słynnym teatrze STS. Jednym z ulubionych teatrów nie tylko pani Ireny.

/©©